

Kronika tygodniowa.

Jestem doprawdy dumny z tego, iż niebiosą pozwolili mi łaskawie być dziennikarzem, a nigdy jeszcze nie cieszyłem się tak bardzo, jak po przeczytaniu artykułiku w *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* z dnia 1. czerwca b. r. pod tytułem „Ciekawy interwiew”.

Dowiedziałem się z niego, iż pewien amerykański kolega po piórze i nożycach rozmawiał niedawno z światowej sławy złodziejem londyńskim, który mu oświadczył, że człowiek, posiadający nieco ambicyi i mający większe wymagania, nie powinien nigdy obierać sobie złodziejskiej kariery, gdyż jest równie niemiła i mało popłatna, jak praca dziennikarska!

Przytem, do takiej roboty potrzebny jest również, jeśli nie talent, to przynajmniej wybitna zdolność.

— Wykwalifikowani złodzieje kieszonkowi — mówił ów gentleman — zarabiają dziennie od ośmiu do dwudziestu koron maksymalnie, włamywacze i mordery fasonują zaledwie po dwie lub trzy korony zarobku dziennego, choć ryzykują swe życie, a w perspektywie mają więzienie i szubienicę. Rzemiosło nasze nie daje takich zysków, jak się ludziom wydaje! Powiadam panu, że u nas, tak samo jak i u was, zależy wszystko od sprytu, szczęścia i zręczności. Są tacy, co porobili majątki i żyją wygodnie i dostatnio, mimo to, zapewniam pana, że nikt nam nie powinien zazdrościć, bo jest to najnieprzyjemniejszy z zawodów, tak, jak dziennikarski...

To porównanie pochlebia mi, imieniem też całego dziennikarskiego cechu dziękuję serdecznie londyńskiemu kieszonkowcowi za słowa uznania, a redakcyi *Kurjera* za zaznajomienie nas z jego poglądami. Wartoby rozpisać ankietę, aby i nasi panowie złodzieje mogli oświadczyć, czy solidaryzują się z wywodami czcigodnego Anglika.

Zanim to jednak nastąpi, upłynie zapewne wiele wody w Wiśle i Rudawie i wiele czasu, który poświęcę na naukę języka japońskiego, by móżdż w oryginalnie dotychczas się czarami poezyi, którą poznałem dotychczas tylko z przekładów.

Bo, proszę się zastanowić, czy to nie prawdziwa perełka poetyczna:

„Ao, ao! wołam z góry,
Ktoś powtarza: ao, ao!
Czy tajemne jakie chóry
Ao, ao! wtórzą z góry?
Cisza... Zacił dźwięk ponury,
Echo mi się sprzeciwiało,
Ao, ao! wołam z góry,
Ktoś też krzyczy: ao, ao!...

Jeśli nie mi nie stanie na przeszkodzie, najbliższą mowę kandydacką wygłoszę już w japońskim języku, gdyż postanowiłem stanowczo ubiegać się o mandat do sejmu krajowego, zwłaszcza, że mam zapewnione poparcie płci nadobnej, której przyrzekłem starania o przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego.

Natomiast o tron albański nie ubiegam się wcale, gdyż nie uśmiecha mi się kolegowanie z panem Nykitą, Piotrem i Ferdynandem, z którymi musiałbym stanowczo utrzymywać przyjacielskie stosunki sąsiedzkie. O ile wiem, drowie Doboszyński i Narowski także się o to nie starają.

Choć, prawdę powiedziawszy, zasiadanie na tronie, choćby nawet albańskim i noszenie korony, bodajby tylko pozłacanej, jest chyba przyjemne. Cały świat pisze i mówi o człowieku.

Ot, takie na przykład zaślubiny berlińskie, ileż to materiału dały dziennikom niemieckim? Przez cały tydzień czytaliśmy opisy tualet księżniczki Wiktorii Luizy, jej kapeluszy, kosztowności, bielizny z koronkami i bez koronek. Wyliczono dokładnie prezenty, jakie jedynaczka Wilusiowa dostała od wielu osób, miast i instytucji, portrety młodej pary podano w najrozmaitszych pozycjach.

Wszystko to stwierdza, że, na złość socyalistom, uczucia monarchiczne głęboko tkwią w sercach niemieckich poddanych Hohenzollernów.

Wśród tej wrzawy zapomniano zupełnie o śmierci księcia Henryka XIV z młodszej linii Reuss, władcy jednego z najmniejszych państw Rzeszy niemieckiej. Aczkolwiek najmniejszy z królików, był on jednak najślawniejszym, gdyż pomimo nieuleczalnego obłąkania panował spokojnie przez lat dwadzieścia pięć.

Ludność księstwa kochała i poważała swego władcę, choć go nigdy nie widziała, gdyż obawiano się go wypuszczać z pałacu.

Pisma niemieckie opowiadają, że zmarły cierpiał na obłąd w postaci spokojnej. W ciągu ostatnich

lat nie umiał sobie zdać sprawy z tego, gdzie się znajduje.

Często w nocy budził służbę i oświadczał, że pragnie się przejechać w powozie. Sprzeciwiać się mu nie było można, ubierano go też w strój galowy, a adjutant prowadził księcia do salonu, sadzał na fotelu i raportował, że wyjeżdżają z bramy.

Henryk zaczynał teraz kłaniać się na prawo i lewo wymaginowanemu poddanym, zachwycał się cudnymi widokami i świeżym powietrzem, którem oddychał pełną piersią.

Po godzinie lub dwu, gdy ta „przejażdżka“ już się uprzykrzyła adjutantowi, stawał przed księciem, mówiąc:

— Wasza wysokość! Czas już wracać, robi się chłodno!...

Posłuszny szedł powrotnie do sypialni, rozbierał się i kładł do łóżka.

Wszystko to nie przeszkadzało mu jednak w udzielaniu posłuchań ministrom i innym dostojnikom, w podpisywaniu dokumentów państwowych, słowem w rządzeniu i panowaniu...

Wracajmy jednak do kraju, który znajduje się obecnie pod znakiem listów pasterskich i otwartych.

O liście biskupów polskich już wspomniałem w poprzednim tygodniu, ruscy nie powiedzieli nam nic ciekawego, zajął nas natomiast „List otwarty do Rady stol. król. miasta Krakowa“, wystosowany przez jednego z kandydatów do tronu dyrektorskiego w teatrze, p. Michała Tarasiewicza.

Protestuje w nim zupełnie słusznie przeciw uchwałom Rady miejskiej, która orzekła, że aktor nie może być dobrym dyrektorem teatru i przytacza dowody, że ojcowie miasta nie znają historii teatru, już nie jakiegoś obcego, ale polskiego.

Narzeką dalej, że go wykiwano w szpetny sposób, pertraktując rzekomo na seryo i żądając wypracowania referatu o potrzebach teatru po to tylko, by go potem użyć jako podstawy kontraktu z kim innym. Sam sobie jednak pan Tarasiewicz winien, że wierzył ich słowom, bo chyba zna na tyle kochany Kraków, iż wie, jak się tutaj załatwia tego rodzaju sprawy.

Przecież chyba nie bez powodu nazwano ongiś Kraków Pipidówką!

W owej Pipidówce nastała wiosna w całej pełni, niestety, z nią powtarzające się peryodycznie dni najrozmaitszych kwiatków. Niema niedzieli, ani święta, aby nie straszono cię brzękiem puszek, albo propozycją, byś sobie kupił „Spokój za koronę“. Ba, ale skąd ją wziąć, skoro każdy miesiąc ma co najmniej po trzydzieści dni feralnych, czyli bezpiecznych.

Jak ongiś przodkowie nasi kryli się po piwnicach przed najazdem Tatarów, tak znów my uciekamy pod sklepienia gościnnych lokali przed nadobnymi kwestarkami, które jednak nie sobie z tego nie robią i przemocą wdzierają się i tutaj w imię dobroczynności. Dojdzie niebawem do tego, iż w Krakowie spotka się na ulicach tylu kwestujących, ilu miasto liczy mieszkańców.

Rozsądnie postąpiła Rada szkolna, zabraniając młodzieży wszelkiego publicznego zbierania składek.

Drugim objawem wiosny są festyny.

W ubiegłą niedzielę w „Oleandrach“ na zabawie pocztowej panował taki ścisk, że po prostu nie można było znaleźć sobie miejsca. Ogromną frekwencją cieszyło się festynowe muzeum osobliwości, w którym podobno między innymi pokazywano i galicyjski pospiech pocztowy... Ja tam nie byłem, gdyż nie mogłem się docisnąć.

Natomiast bardzo mi się podobały krynoliny z przed lat pięćdziesięciu. Z higienicznego punktu widzenia jest to jedynie racjonalny strój niewieści, ułatwiający w wysokim stopniu wentylację, niepraktyczny natomiast w Krakowie, gdzie chodniki robi się coraz węższe. Taka dama w krynolinie potrafiłaby n. p. w ulicy Siennej wstrzymać zupełnie ruch kołowy i pieszy, ergo musiałaby wejść w kolizję z władzami bezpieczeństwa.

Obchodziliśmy także „święto wiosny“. Były to bardzo udatne popisy deklamacyjno-wokalne urządzone przez sześćset uczniów i uczennic miejskich szkół wydziałowych za staraniem niestrudzonych pp. Buczka, Iseppiego i Wacięgi. Dziwi mnie tylko, że prasa krakowska przeszła nad tem do porządku dziennego, choć nieraz rozpisuje się szeroko i długo o najrozmaitszych głupstwach, nie wartających nawet zwykłej kronikarskiej wzmianki.

A występ ten, (urządzony pod hasłem „dzieci, dla dzieci“), zasługiwał chyba na to, tak ze względu na wykonanie, jak i szlachetny cel, dochód bowiem przeznaczony był w całości na kolonie wakacyjne dla młodzieży.

O operetce, która już zawitała nad Wisłę, niestety, z powodu braku miejsca nie pisać nie mogę,

zaznaczę tylko, że Krakowianie więcej się nią interesują, niż sprawą bałkańską, a pani Miłowska wstępnym bojem zdobyła sobie, jak zwykle, sympaty prasy i publiczności.

Na zakończenie wzmianka, która każdego c. k. podatnika powinna zainteresować.

W „Oleandrach“ produkuje się głodomór, który przez dwadzieścia pięć dni z rzędu ma się wstrzymać od jedzenia. Ponieważ obecnie czasy są jeszcze bardzo ciężkie, a drożyzna coraz większa, byłoby wskazanem, aby każdy z obywateli, który nie jest milionerem, albo bodaj kamienicznikiem, nauczył się od niego, jak można obejść się bez jedzenia. To się może przydać na przyszłość.

Natomiast założenie fabryki butów we Lwowie jest objawem pocieszającym. Wiadomo, że dotąd Galicyanie chodzili przeważnie bez butów, obecnie będzie chyba lepiej, gdy będziemy mieć obuwie krajowego wyrobu!

O klinie, jaki nam wbił w głowę (raczej, nie nam, ale c. k. ojczyźnie naszej) pan pułkownik Redl, napisał już kto inny, ja nie lubię się zajmować sprawami wojskowymi i od najmłodszych lat nie znoszę zapachu bezdymnego prochu.



Z pólek księgarskich.

Statut krajowy i Ordynacya wyborcza sejmowa, Kraków, Krakowska Drukarnia Nakładowa, 1913. Str. 40; cena 50 groszy.

O reformie Statutu krajowego, którym rządzi się Sejm, mówimy prawie codziennie, a niewielu ludzi zna go bliżej. To też jest zasługą Drukarni Nakładowej, że właśnie teraz Statut krajowy wydała. Do Statutu dołączono sejmową Ordynacyę wyborczą, a więc sposób wybierania posłów sejmowych, a nadto wzory, potrzebne każdemu przy tych wyborach.

Ustawa gminna, Kraków, Krakowska Drukarnia Nakładowa, 1913. Str. 80; cena 70 groszy.

W tych dniach wyszła i jest wszędzie do nabycia Ustawa gminna, uwzględniająca i ostatnie w niej zmiany. Jako dodatek załączono Ustawę o obszarach dworskich i szesnaście wzorów, potrzebnych każdemu gospodarzowi przy wyborach gminnych. Podają one bowiem wzory list wyborczych, list kontrolnych, list głosowania, rekursów, pełnomocnictw, zawiadomień i t. d.

Księżeczka ta znaleźć się powinna w ręku każdego, kto bezpośrednio lub choćby pośrednio związany jest ze sprawami gminnymi.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Kraków, Kopernika L. 8.

Józef Nekanda Treпка. Dobre dzieła. V. Tanie kuchnie chrześcijańskie. Obiady Siostry Samuelli. Kraków 1913. Główny skład w księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Nakład wydawnictwa „Głosu Narodu“.

Broszurka o dziewiętnastu tylko stronicach, ale pełna treści. Autor porusza sprawę bardzo aktualną i omawia ze znajomością rzeczy, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że problem odżywiania się ludności ubogiej po miastach jest jednym z najbardziej podstawowych, a może i najważniejszym.

Odwyczajanie dziecka od karmienia jest często trudną sprawą, i dlatego poleca się karmiącej matce, najpierw raz dziennie nieco mączki Nestlégo z wodą zagotować i dawać dziecku we flaszcze do ssania. Powoli, po dwóch, trzech i więcej takich obiadach, dziecko odzwyczai się bez trudności, będzie się silnie rozwijać i rzeczywiście wspaniale rość. Próbną dawkę mączki Nestlégo zupełnie darmo przez: Henri Nestlé, Wiedeń I., Biberstrasse 84.

Linia Hamburg-Ameryka utrzymuje szczególnie na linii Hamburg-Nowy Jork, Hamburg-Filadelfia i Hamburg-Boston, regularny ruch osobowymi parowcami olbrzymami. Towarzystwo wydaje także w załączeniu do kart okrętowych karty kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady i utrzymuje każdego tygodnia stały ruch osobowymi parowcami wprost do Kanady.

Dla mężczyzn. „Sanovin“ jest kuracją winem wzmacniającą i idealnym działaniem przy chorobach nerwowych, jak neurasteniczność, wyczerpanie, przedwczesnemu zaniku systemu nerwowego i t. p. „Sanovin“ daje nową siłę życiową i nową energię i w każdym kierunku ożywia. „Sanovin“ został wielokrotnie wypróbowany i uznany za nadzwyczaj smaczny. — Do nabycia: Apteka „zum Schwan“ Wiedeń I., Schottenring 14.

Papierki i tułki
cygaretowe
ABADIE
PARYŻ
Do nabycia we wszystkich trafikach